

302

KSIĄDZ KORDECKI

w Obronie Gzestochowy
w 1655 roku.



POEMAT HISTORYCZNY

PRZEZ

Fr. Krajewskiego.

(OZDOBIONY CZTEREMA RYCINAMI.)

WARSZAWA.

Druk i Skład Główny w Drukarni Lepperta i S-ki, Elektoralna № 8.



Ks. KORDECKI,
Przeor Jasno-Górskiego Klasztoru w r. 1655.

KSIĄDZ KORDECKI

W OBRONIE CZĘSTOCHOWY

w roku 1655.

POEMAT HISTORYCZNY

PRZEZ

Fr. Krajewskiego.

(OZDOBIONY CZTEREMA RYCINAMI.)

WARSZAWA.

Druk i Skład Główny w Drukarni Lepperta i S-ki.

Elektoralna Nr. 8.

Дозволено Ценаурою.
Варшава, 27. Марта 1897 года.



59372

K-367/75/59903

Po ustąpieniu z tronu Szwedzkiego w roku 1654 Krystyny, córki Gustawa Adolfa, objął rządy królestwa Karol Gustaw. Jan Kazimierz, król polski, z tytułu praw po swym Ojcu, pretendował do korony Szwedzkiej, a nawet w liście swym kredencyonalnym do Sztokholmu przesłanym, pisał się królem polskim i szwedzkim. Obrażony tem Karol, korzystając z krytycznego ówczesnie stanu Polski, powziął zamiar zemsty i zawojowania królestwa Polskiego; do czego go właśnie podmawiał Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny z kraju wygnany. W roku 1655 Karol Gustaw wkracza do Wielkiej Polski. Naczelne dowództwo wojsk poruczone było Feldmarszałkowi Witttemberg. Powodzenie sprzyjało orężowi Szwedzkiemu. Wiele prowincyi się poddało — obie stolice zostały zajęte. Częstochowa jednak, a raczej Jasna - Góra otoczona murami bronić się postanowiła. Nad nie liczną jej załogą, z paru set ludzi zbrojnych złożoną, przyjęli dowództwo obecni w twierdzy: Stefan Zamojski, Miecznik *) Sieradzki i Piotr Czarnie-

*) Miecznik — nosił przed królem miecz w czasie uroczystości. Zarazem urzędnik wojskowy. (Przyp. wyd.)

eki, brat Stefana Wojewody Kijowskiego, Hetmana Polnego Koronnego. Pierwszy napad oddziału Szwedzkiego miał miejsce dnia 8 Listopada 1655 roku, pod komendą Hrabiego Wejharda.

Następnie Burchard Miller General Porucznik dnia 18 tegoż miesiąca obległ Częstochowę, mając pod swemi sztandarami 10,000 bitnego wojska wzmocnionego oddziałami sprzymierzonych polskich chorągwi, znaczne zapasy amunicyi, działa i maszyny oblężnicze. Wszelkie jednak jego wysilenia skutku nieosiągnęły. Poniosłszy znaczne klęski dnia 26 Grudnia roku 1655 odstąpił Częstochowy.

W tym to czasie wślawił się Xiądz Kordecki, Przeor miejscowego klasztoru. Czyny jego, bohaterska odwaga, poświęcenie się bez granic, tudzież wszelkie szczegóły oblężenia i obrony, będące przedmiotem poematu, są wiernym oddaniem faktów historycznych, czerpanych ze źródeł autentycznych, oraz ze szczegółowego opisu, jaki nam sam Kordecki pozostawił w dziele pod tytułem: „Nowa Gigantomachia,” napisanym po łacinie.

(Dzieło to wiernie na język polski przełożył Józef Łepkowski.)

Pamięć dzieł heroiczych nigdy nie zaginie,
Wielką jest Twa zasługa, Ojczyźnie!
Każdy Polak z wdzięcznością Tve imie wspomina,
I każda chrześcijańska wielbi Cię kraina;
Duchowem bohaterstwem, siłą Twojej woli,
Ocaliłeś kraj cały od grożącej doli;
Zostawiłeś bez skazy skarb dla tyłu ludów,
Obraz naszej Patronki — źródło łask i cudów;
By uwiecznić Twą pamięć dwóch wieków zyczenia,
Wiek trzeci je dopiero w rzeczywistość zmienia:
Pomnikiem Cię nagradza potomność życzliwa,
A sława, co Cię wieńczy, na rodaków splywa.

I.

W pośrodku Małopolski, kędy Warta bieży,
Na górze dość wyniosłej Częstochowa leży;
Odwieczny ten gród Boży nie wielkością wcale,
Na obszar całej ziemi jaśnieje w swej chwale,
Lecz słynie ofiarami hołdu różnych ludów,
Oraz Polskiej Patronki licznym poczem cudów,
Obok murów klasztoru, w osobnej kaplicy,
Mieści się obraz Święty Chrystusa Rodzicy,
Której litość i łaski w szeregu bezmiernym,
Głośne są w Chrześcijaństwie i znane niewiernym.
Od wieków Paulini *) osiadłszy w klasztorze,
Pełnili służbę Bożą w przykładowej pokorze,
Cenili posłannictwo swojego zawodu,
Zyskali łaskę Niebios i miłość narodu.
Syn Zygmunta Władysław rządząc Polskim krajem
Korne modły tu wznosił swych przodków zwyczajem;
By zaś w czasy zawichrzeń owo miejsce święte
Nie zostało zuchwałym napadem dotknięte,

*) Paulini — zakon Św. Pawła, założony w r. 1215.
Paulini nie golią bród, noszą habit, szkaplerz i płaszcz długi i biały.
(Przyp. wyd.)

Otoczył je fosami, wznosił obronne mury,
I przez to zabezpieczył stróżów Jasnej Góry.
Dwieście lat już minęło od pamiętnej chwili,
Gdy wrogi inowiercy gród ten obstąpili.
Książd Augustyn Kordecki był wówczas Przeorem*),
I zarazem dla braci enót kapłańskich wzorem,
Dla wszystkich świadczył dobrze; więc wielcy i mali
Przeora Kordeckiego swoim ojcem zwali.

*) Przeor — przełożony klasztoru.

II.

Smutny był widok Polski po Zygmunta zgonie,
Szarpali ją sąsiedzi, złe tłało w jej łonie,
Ściemniły się ponuro jasne Lachów nieba,
Mądrego im monarchy... zgody było trzeba.
Każmierzowi po bracie berło się dostało;
A chociaż rządy jego zajaśniały chwałą,
Nie był jednak szczęśliwym, i nie miał dość siły,
By mógł zwalczyć intrygi, co krajem rządziły.
Pogorsza się stan Polski... lazur niebios chmurzy;
Nikt prawie nie dostrzega groźnej wkrótce burzy,
Zdradliwy Radziejowski *) zostając przy Szwedzie,
Wojska Króla Gustawa na ojczyznę wiedzie;
Wnet przybija do Polski i liczne szeregi
Wysadza z wiarołomstwem na rodzinne brzegi.
Najeźdźnicy zdobywszy Poznań **) i Kruszwicę ***)
Pospieszyli czempredzej po samą stolicę,

*) Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny, za występki obrażonego majestatu w r. 1652 osądzony na gardło, a po ucieczce z kraju wywołany, udał się do Szwecyi i podburzał naprzód Krystynę a potem Karola do wojny przeciw ojczyźnie. (Patrz Bibliotekę Polską. Seryę na rok 1859. Zeszyt 45 i 46. Kraków.) (Przyp. autora.)

**) Miasto Poznań, niegdyś stolica Wielko-Polski, leży nad rzeką Wartą, dziś należy do Prus. (Przyp. wyd.)

***) Kruszwica nad jeziorem Gopłem — powiat Inowrocławski rejencja Bydgoska w W. Ks. Poznańskiem.

I w krótkim nader czasie, krwi nie lejąc prawie,
Nie siłą swą, lecz zdradą stanęli w Warszawie.
Gdy kraju się już zdała na łaskę połowa,
Pełen dumy Król Szwedów zdązał do Krakowa,
Jan Kazimierz zaś widząc, że wróg się przybliża,
Udał się z garstą wiernych do Szlązkiego Spiża*).
Wielu Polskich magnatów niepomnych na prawa,
Ogłosiło swym władcą Karola Gustawa;
Lecz zostali i tacy, co nieszczędząc wroga,
Za ojczyznę i wiarę — za Króla i Boga,
Aż do tchu ostatniego... do ostatniej chwili,
Silni sprawy świętością, walczyć się zgodzili.
Takich uczuć ogniskiem była Jasna-Góra,
Gdzie raczyła zamieszkać Święta Niebios Córa.
Nie uszło Szwedów oka to ciche ustronie,
Nie przypuszczali nawet o mężnej obronie,
Zbogacenia zaś swego chcąc mieć źródło nowe,
Niecierpliwie pragnęli zająć Częstochowę.

*) Spiż, na Węgrzech w Tatrach. Ziemia górzysta i lesista, niegdyś należała do Polski. Mieszkańcy Słowacy, Górale i Niemcy, potomkowie dawnych kolonistów. (P. w.)

III.

Jak przed burzą nim ryknie straszniemi gromami,
Nim uderzy piorunem, zawyje wichrami.
Nim wyzionie na ziemię zniszczenia potoki,
Chmurny bywa widnokrąg, posępne obłoki,
Tak posępno i głucho było śród załogi,
Przeczuwającej napad kacerzów złowrogi.

Ktoś zadzwonił w przedsieniach, zaskrzypiały wrota,
Przybył z Szlązka wracając Ksiądz Wiktor Lasota
I przywiózł pod sekretem królewskie zlecenia,
Zapewne dotyczące twierdzy ocalenia.
Przeczytał pismo Przeor i rzekł temi słowy:
„Król Kaźmierz nie jest w stanie bronić Częstochowy,
Nie ma środków po temu, by nam pomódz snadnie,
Skoro wojsko Gustawa gród święty napadnie.”
Obrony jednak Przeor nadziei nie traci,
Zbiera starszych załogi, gromadzi swych braci,
A ufny w pomoc Bożą i natchniony w duszy,
Że Najświętsza Marya przemoc wroga skruszy,
Świętych swoich przybytków nie dopuści skazy,
W takie, pełne godności, ozwał się wyrazi:
„Brońmy się, bracia mili, od dzikiego Szweda,
On krwi łaknie rozlewu, przebaczenia nie da,
On zbezczesci Świątynie... obędzie ołtarze,
I wiernym sługom Bożym sobie służyć każe.
Król nasz w niebezpieczeństwie... kraj czeka sromota,

Wszak wierność dla monarchy to Polaków cnota!
Obok godła zbawienia bierzmy w ręce miecze,
Niech giną napastnicy, niechaj krew ich ciecze;
A przez to, drodzy bracia, oby Nieba dały,
Ocalim Jasną Górę, a z nią i kraj cały!”
Pokrzepieni na duchu mowę mu przerwali:
„Będziem się mężnie bronić! — rozległo się w sali,
Dla ojczyzny krew nasza... dla wrogów odraza,
Hasłem naszych poświęceń: Jan Kazimierz Waza.”

IV.

Rozgłos bronienia twierdzy przechodzi za mury,
Chronią się z okolicy w obwód Jasnej Góry,
Zwożą tu swoje mienie i żony i dziatki,
I z pokorą o pomoc proszą Bożej Matki.
Mnóstwo było zebranych bogactw w Częstochowie,
By zaś ich nie zabrali łakomi wrogowie,
Za radą Kordeckiego wszystkie skarby prawie,
Włożywszy w szczelne beczki, zatopiono w stawie.
Mimo zamęt zatrudnień w tym wojennym stanie,
Zwykła kolej nabożeństw nie uległa zmianie,
Chwała Boga-Rodzicy w swej sile jaśniała,
Ufność się podnosiła, nadzieja wzmacniała.
A lubo wojsk pochody i żołnierstwo groźne
Zmniejszało dawniej liczne pielgrzymki pobożne,
Przybywali wciąż jednak z odległych stron kraju,
Jedni by nie odstąpić świętego zwyczaju,
Drudzy by bronić twierdzą i wzmocnić załogę;
Byli wszakże i tacy, co zwiększali trwożę.

V.

Rozchodziły się wieści, że Miller wódz Szwedzki
 Okrutny swoją wolą, planami zdradziecki,
 Choć sam nie bez religii, choć sam w Boga wierzy,
 Na klasztor Jasnej Góry bezbożnie uderzy;
 Że liczne wiedzie hufce w bojach wyćwiczone,
 Wojennemi przyrzady dobrze opatrzone;
 Że ich męztwu i sile zdolnej wszędzie dotrzeć,
 Żadna dotąd warownia nie mogła się oprzeć;
 Że wreszcie wojska jego — co najwięcej zraza.
 Nie jeden Polski oddział niegodnie pomnaża.
 Nie zląkł się nasz Bohater tak trwożliwych wieści,
 Wiedział, że w nich nie postrach, lecz prawda się
 [mieści;

Wykonywał rozważnie wszystkie plany swoje,
 Dobywał z różnych lochów zardzewiałe zbroje,
 Nie liczne twierdzy działa zataczał na wały,
 Rusznice i muszkiety szykował na strzały;
 A kończąc z krzyżem w rękę pracę przedsięwziętą,
 Wszystek sprzęt do obrony skropił wodą świętą.
 Odważny Piotr Czarniecki dowódca załogi,
 Wzmacnia zbrojne już szanice, by odeprzeć wrogi;
 Każdemu daje oręż, co go nosić może,
 Uczy godzić na Szweda... walczyć w Imię Boże,
 Mniej zaś zdatnych do broni osadza na murze,
 Cheąc, by nikt nie próżnował w całej Jasnej Górze.

VI.

Już Kordecki nie wątpił o Szwedzkim napadzie;
 Czas nawet był wiadomy.—Po krótkiej naradzie
 Wszyscy zgodnie w klasztorze w szlachetnym zapale,
 Przysięgli bronić twierdzą, nie poddać się wcale.
 Dano znać, że Czech Wejhard*), na Wrzeszczewie
 [hrabia,
 Przeszedłszy w stronę Szweda, również innych zwa-
 Że zdeptawszy przysięgę i wiary zwyczaje, [bia,
 Zawziętym dla Polaków mścicielem się staje;
 Że pod mury fortecy niecierpliwie bieży,
 Mając bitnych ze sobą tysiące żołnierzy,
 I że przy nim Kaliński**) Szwedom zaprzędany.
 Na swoich współrodaków kłaść gotów kajdany.

*) Jan Wejhard, Czech rodem, katolik, różnych
 dworów się czepiał szukając dla siebie karyery; poznano
 się wszędzie na jego obludzie; powodzenie jego było nie-
 fortunate. Po odstąpieniu Częstochowy w spotkaniu się
 z Grudzińskim wojewodą Kaliskim, straciwszy 800 swoich,
 przez chłopów kijami zabity został — a tem samem za
 swoje bezprawia i bezbożność nie uszedł zasłużonej kary.

(Przyp. autora.)

**) Kaliński z Kali, Pułkownik Polski, a zarazem
 Starosta Braclawski.

(Przyp. autora.)

VII.

Późno było już w wieczór—deszcz padł ulewny,
Kiedy się zbliżył Wejhard wzięcia twierdzy pewny.
Na ciemnym horyzoncie czerniły się mury,
Wieże i szczyty dachów gęste kryły chmury,
Wałów z zewnątrz nikt nie strzegł, tylko gdzieś
[z ukrycia

Blade światła płomyki dawały znak życia;
Nie widać groźnych basztów, znikły hufce zbrojne,
Cichość Górę zaległa, jak w czasy spokojne.
Spojrzał dumnie Jan Wejhard przy oręża szczęku,
Nie wątpił, że już twierdzę posiada w swem ręku,
I rzekł do Kalińskiego: „wszystko to być może,
Iż dziś jako zdobywcy noc spędzim w klasztorze.”
By zaś między załogą rozniecić obawę,
Krzykami i trąbieniem wszczęli groźną wrzawę,
Oddział dojeżdża fossy... wraca zawstydzony,
Bo nad spadzistą głębią znalazł most zwiedziony,
A przytem dostrzeżono zwarte wstępu bramy,
Co nadziei noclegu nowe kładło tamy.
W tem słyhać głos z za murów: „Kto to w noc-
[nym czasie

Nachodzi tu nasz klasztor przy takim hałasie?”
Pełniąc wolę Wejharda i jego rozkazy,
Kaliński do furtyana w te mówi wyrazy:
„Oddział króla Gustawa pod klasztorem stoi,
I żąda bezzwłocznego otwarcia podwoi;

Nie bójcie się niczego, nie czynicie oporu.
W imię Króla was wzywam i w imię honoru.”
Milenie w odpowiedzi, ciemność postrach sieje,
Wicher szumi z wściekłością, deszcz nawalny leje,
Rozgniewany Jan Wejhard, stojąc na zawiei,
Przeklinał pierwsze kroki zwodniczej nadziei.
W końcu znowu przez otwór szczeliny bramowej
Ktoś się ozwał do Szwedów następnemi słowy:
„My bram nie otworzymy, nie spuścimy zwodu,
I nie wiemy zupełnie z jakiego powodu,
Szwed na święte ustronie targa się zuchwale.”
Widząc wodza Kaliński w coraz większym szale,
Przyrzeka, że sam pójdzie pomówić z Przeorem,
I że bramy fortecy wnet staną otworem.
Wpuszczono go za mury — do Przeora celi,
Gdzie dość krótką rozmowę obaj z sobą mieli;
Niezadługo powraca — a kryjąc rzecz całą,
Upewnia, że poselstwo dobrze się udało.
Że mnisi przestraszeni zaraz jutro rano,
Otworzą bramy twierdzy i tam Szwedzi staną.
Czekał Wejhard napróżno; otrzymał wieść zrana,
Że klasztor nie opuści sprawy Króla Jana,
I nie przyjmie załogi Karola Gustawa,
Chociaż prawie kraj cały panem go uznawa.
Rozgniewany dowódzca treścią tej odmowy,
Zaprzysiągł zburzyć twierdzę do samej osnowy,
I szukał jak szalony swej zemście ofiary;
Zoczywszy zaś budynki kościółka Barbary,
Kazał wszystkie podpalić. Wnet straszne płomienie.
Niweczac pracę wieków szerzyły zniszczenie.



Na widok tak bolesny forteczna załoga
Pierwszy raz dała ognia do dzikiego wroga,
Pierwszy raz to zagrzmiały Jasno-Górskie działa,
Pierwszy raz pod ich hukiem świątynia zadrżała,
Pierwszy raz Ksiądz Kordecki w zakonnym habicie,
Pierś swą wrogom nadstawiał... w ofierze niósł życie.

VIII.

Odstąpił Wejhard twierdzy nie wątpiąc na chwilę,
Że klasztor się nie oprze potężniejszej sile,
Do Millera więc zdąża — do napadu skłania;
Różne daje rękojmie rychłego poddania.
O bogactwach wciąż prawi i na palcach liczy
Korzyści nader ważne z tak łatwej zdobyczy;
Długo się wahał Miller czy brać Częstochowę,
Zabobonny z natury miał nabitą głowę,
Że Księża Paulini czarnoksięstwa sztuką,
Oraz czarów użycia słynni są nauką;
Skoro jednak otrzymał Gustawa zlecenie
Przedsięwziąć Miasta tego śpieszne oblężenie,
Spełnia rozkaz królewski — i wnet sławą kryte
Spieszą hufce pod klasztor brać łupy obfite.

IX.

Tymczasem do klasztoru kto może się chroni,
 By uniknąć rabunku i Szwedzkiej pogoni;
 Schodził się przestraszony z okolic lud mnogi,
 Zacieśniał szczupłej twierdzy dziedzińce i drogi,
 A choć każdy tu szukał dla siebie ochrony,
 Każdy ginąć był gotów dla wspólnej obrony.
 Kordecki ciągle czynny nie nie spuszczał z oka,
 Widział go dzień śród znoju i nocy pomroka;
 Przykładem swoim zwiększał gorliwość i męztwo,
 Zapowiadał w nagrodę chwalebne zwycięstwo;
 Jakby zbroją żelazną — potęgą modlitwy,
 Przyspasabiał załogę do odpornej bitwy.
 „Módlcie się — nieraz mawiał — a módlcie się

[szczerze

Matka Boska swą łaską cudownie nas strzeże,
 Przeciw wroga pociskom uzbrojeni wiara,
 Nie damy się zwyciężyć żadną ziemską miarą,
 Krzyże będą nam mieczem, a tarczą nadzieje,
 Pod którą nawet słaby na duchu wzmocnieje!”

X.

Wieści coraz groźniejsze.—By pokrzepić męztwo,
 Ksiądz Przeor sam odprawił korne nabożeństwo,
 Z najświętszym Sakramentem obszedł wszystkie
 [wały;

Był to widok uroczy, rzewny i wspaniały.

„Przed oczy Twoje Panie—rozległo się wszędzie,
 Gdy wtem ujrzano wdali Szwedzkie wojska w rzę-
 I chorągwie z cyframi Karola Gustawa; [dzie
 Czarniecki by dać ognia usilnie nastawa.

„Niech oni pierwaj zaczną”—Przeor zimno rzecze.
 Aliści wnet uznano, że już Szwedzkie miecze,
 Zabójcze sięją razy na bezbronne głowy
 Zdybane pod murami zbrojnej Częstochowy.

Na tę srogą wiadomość zahuczały działa,
 Liczna Szwedów gromada w nieład się zmieszala.
 Wkrótce potem list ważny otrzymał Kordecki,
 W którym tak się wyrażał już znany Wódz Szwedzki:

„Przybyłem dla Karola zabrać Częstochowę,
 Przyślijcie do mnie posłów na wstępłą rozmowę,
 Podam lekkie warunki i przyrzekam szczerze:
 Zostaniecie bezpieczni przy mieniu i wierze;
 Niech każdy z obleżonych to dobrze pamięta,
 Że Polska prawie cała przez Szwedów zajęta;
 Żem łaskaw dla pokornych — hardych upokorzę,

Nie myślcie więc bynajmniej o żadnym oporze,
I wzywam was stanowczo, by umilkły działa.”
Jednakże mimo groźby wciąż reduta grzmiąca,
Bo Miller na swój obóz zajął blizkie włości,
Rabując i pustosząc bez uczuć ludzkości.

XI.

W nocy nikt nie spoczywał przy wojennym gwarze,
Bez przerwy słycać było czuwające straże;
W obozie rozpalone tu owdzie ogniska
Wskazywały klasztornym Szwedów stanowiska,
Widząc więc Ksiądz Kordecki, że wojsko Millera
Po budowlach sąsiednich kwatery obiera,
Kazał rzuceć na dachy pociski ogniste;
Wnet się wiją w powietrzu pasy płomieniste,
Płoną Szwedzkie siedziby — łuna złoci chmury,
A klątwy rozwsieczonej przechodzą za mury.

XII.

Jeszcze się mało w twierdzy oswoili z wojną,
 Każdy okrzyk głośniejszy—mowę niespokojną,
 Brano za hasło Szwedów—za wałów zdobycie,
 I zaraz w słabszych piersiach gasło męztwa życie.
 Raz w ciszę ponieszporną przy strasliwym huku
 Pada kula w dziedziniec—ryje się po bruku;
 Widząc pocisk Książd Przeor w górę go podnosi,
 I między przelęklemi takie słowa głosi:
 „Pierwszy to znak napaści zuchwałego wroga,
 Pierwszy to grot zbrodniczy przeciw Matce Boga,
 Pierwsza to w twierdzy kula przeciw naszej wierze,
 Złóżmy ją więc w Kaplicy jak wotum w ofierze.”
 Poczem ludu gromadą otoczony dokoła,
 Poniósł ciężkie żelazo do wnętrza kościoła.
 Nazajutrz skoro tylko błysnął promyk ranny,
 Już klęczą przed Ołtarzem Przenajświętszej Panny
 Pobożni Jej czciciele i proszą ze łzami:
 „Matko, Królowo Niebios, zlituj się nad nami!
 W Tobie tylko nadzieja wśród ciężkiej niedoli,
 Ocal lud Tobie wierny od kajdan niedoli,
 Do Ciebie się kraj cały z ufnością ucieka,
 Niech go Twoja otoczy łaskawa opieka.
 Niechaj miejsca głośniego Twojego cudami
 Kacerzy świętokradztwo sromotnie nie splami.”

XIII.

Tymczasem Szwedów horda beczynną nie była,
 Wrząca żądzą rabunku włości pustoszyła,
 Gromadziła zapasy rolnikom wydarte,
 Zostawiając zniszczenia ślady niezatarte;
 Do kopania zaś rowów i sypania szańców
 Spędzała z okolicy spokojnych mieszkańców.
 Bolesny był to widok z murów Jasnej Góry,
 Na obóz nieprzyjaciół dziki i ponury,
 Jak jeńców skrępowanych, obdartych, jęczących,
 Pędzono wśród okrzyków wrogów się pastwiących;
 Lecz smutniej było widzieć, gdy z pośród tej hordy
 Czychającej na łupież, rabunek i mordy,
 Garstka Polskiej konnicy z Szwedem sprzymierzona
 Rzuciła się na twierdzę trunkiem upojona.
 Oddział bieży pod wały grożąc szablą w rękę,
 Przy sztuku końskich kopyt, stalnej broni szczerku,
 Przy chrzęście ciężkich kopij i nahai trzasku,
 Przy brzęku srebrnych rzędów i bluznierczym wrza-
 Wtem kulą uderzony, chwiejący się, błądy, [sku;
 Pada z konia na ziemię Dowódzca gromady.
 Poznał z żalem Kordecki, że to Polskie syny
 Uderzają nizeziemnie na zamek Matczyny;
 Przebacza zaślepionym; a za ległą duszę,

Aby Jej Bóg umniejszył pośmiertne katusze,
I aby innych natchnął — dał upamiętanie,
Korne do Niebios Pana zanosi błaganie.
Wszyscy zgięli kolana... słyhać szmer modlitwy;
Pierzchnęli napastnicy... puste pole bitwy.

XIV.

Powiększa się gniew Wodza klasztoru oporem,
I że skarby miejscowe nie są dlań zaborem,
Wzmaga się niecierpliwość, żądza zemsty tleje,
Plan skutku niedochodzi — zawodzą nadzieje.
Jak zwierz dziki wściekłością trawiony, miotany,
Z litości Szwed wyzuty, w zbrodniach wyuzdany,
Przysięga oblężonym wkrótce karę srogą,
Rzezią pastwić się grozi nad twierdzy załogą;
Całą winę zawodu na Wejharda składa,
I za klęski doznane zemstę zapowiada.
Wejhard odparł stanowczo: „Wierz mi, Generale,
Koniec będzie pomyślny ku Gustawa chwale,
Posłać tylko trza kogo, niechaj ich przekona,
Że nie długo trwać może bez środków obrona;
Że czy wcześniej, czy później ulegną przemocy,
Bo zasoby wyjść muszą — nikt nie da pomocy.
Posłać kogo powtarzam, niechaj ich oświeci,
A zaraz się poddadzą jak posłuszne dzieci.”
Kogo wybrać w tym celu, radzili czas długi,
Gdyż nie każdy był zdolnym do takiej usługi.
Po różnych wreszcie zdaniach, z rozkazu Millera,
Kaliński do poselstwa zlecenie odbiera.
Przybliża się pod bramy strażą otoczony;
Brzękły ciężkie łańcuchy, zwód jęknął spuszczoney,
Rozsunęły się rygle i żelazne pasy,
Skrzypiły z dębu podwoje, warknęły zawiasy.

Gdy wszedł zdradliwy poseł, posłuchania prosi,
I do licznie zebranych tak swój głos podnosi:
„Przybywam tu raz drugi, wielebni Ojcowie!
Tego nie odrzucajcie, co wam rodak powie;
Nie gardźcie szczerą radą, serce ją dyktuje,
Serce co jednakowo z wami myśli, czuje.
Przyszłość wkrótce wykaże, że nie mówię zdradnie,
Chcę zostawać przy Szwedach, by wam pomódz

[snadnie.

Poddajcież się na Boga — chwili nie zwlekajcie,
O pomyślność ojczyzny, o swe dobro dbajcie!
Pocóż się upieracie, czy tu upór nada?
Potężny Karol Gustaw w dwóch stolicach włada.
Mająż tu się zatrzymać w wątlej Częstochowie,
Jego mężne szeregi, waleczni wodzowie?
Znam dążność króla Szwedów i cały bieg rzeczy,
Widzę smutny stan kraju — cios pierś mu kaleczy;
Od was tylko zależy los ojczyzny drogiej,
Wy oddalić możecie gromy burzy srogiej;
Wiedźcie, że Karol Gustaw, chociaż inowierca,
Dał już liczne dowody uczuć swego serca.
Żąda kraju poddaństwa, by ojcowską pieczę
Rozlać na naród cały, na Słowian narzeczę;
Zapewnia całość Świątyń i swobodę Wiary,
Będziecież obojętni na takie ofiary?
Poddali mu się wszyscy — pełne przysięg księgi,
Nadeszła teraz na was kolej do przysięgi.”
„Nie — odpowie Kordecki — jeszcze nie kraj cały
Uznał jarzmo Karola dla czezej jego chwały.
Przysięga wymuszona zostanie cofnięta,

Znaczna jeszcze część Polski o Janie pamięta.”
Jakby nie słysząc Poseł wyrazów Przeora,
Przedłużał swą oracyę z giestami aktora:
Miller zawsze Polakom przychylny od duszy,
Lecz hardość go oburza, a pokora kruszy.”
„O znana — rzekł Zamojski *) — ta dobroć Millera;
Wszystko, co kosztowniejsze z cheiwością zabiera,
Tego tylko nie weźmie, czego wziąć nie może,
I jedynie dla łupu chce stanąć w klasztorze.
I teraz z sobą wiedzie przepelnione fury,
Które pragnie powiększyć skarbcem Jasnej Góry,
Co więcej — dodał Przeor — jest wyraźna wola
W tej odezwie stwierdzonej pieczęcią Karola,
Abyśmy byli wolni od wszelkiej napaści
Wojsk Karola Gustawa. Przeczytajże Waści;
Wasz Wódz tego nie spełnia, a więc ztąd wynika,
Że go tu uważamy jako napastnika!”
„Nie mam z wami co radzić — rzekł poseł Starosta —
Chcecie zatem swej zguby — konsekwencya prosta,
Zburzy mury klasztorne, świątynię rozwali,
Mieczem wszystko spustoszy i ogniem popali.
Odpowiedź Millerowi pošlijcie przez kogo,
Lecz wiedźcie, że wasz upór okupicie drogo,
A wtedy już was żadna świętość nie ochroni!”

*) Zamojski o którym tu wzmianka, pochodzi
ze szlachty sieradzkiej herbu Róża, nie należy do rodziny
Zamojskich herbu Jelita, których imiona na horyzoncie
przeszłości dziejowej jako pierwszorządne gwiazdy jaśnieją.
(Przyp. autora.)

Po tych słowach Kaliński ścisnął szablę w dłoni,
Uklonem darzy wszystkich i wychodzi z sali;
A zanim mu, jak zwykle, oczy zawiązali,
Gnie się przed obrazami, ręką w swą pierś bije,
W pierś, co ohydną zdradę dla rodaków kryje.

XV.

Gdy się poseł oddalił: „Bracia—rzekł Kordecki—
Kto z was się ofiaruje zwiedzić obóz Szwedzki?”
Tomicki i Jarczewski gorliwi kapłani,
Bystrem okiem Przeora na posłów wybrani,
Ten zaś Księży spostrzegłszy dumnie nań spoziera.
Tomicki rzekł z godnością: „Przebacz Generale,
Obok różnych przypuszczeń nie pojmujem wcale,
Dla czego Jego wojska na klasztor dwa razy,
Napadły mimo jasne Karola rozkazy;
Czyż dowolności czynu krok taki nie zdradza?”
„Co bluźnisz? — krzyknie Miller — bez granic ma
[władza

I gdybym cię rozkazał w sprawiedliwym gniewie,
Zaraz wieszać oprawcom na najbliższem drzewie,
Niebym nie odpowiadał! Lecz wy w swym uporze
Na ratunek jakowy rachujecie może?
Zkądże przecież pomocy wyglądacie wtedy,
Skoro was otoczyły męzne wkoło Szwedy?”
Gdy zaś gniew Generała dochodził już szczytu,
Tomicki obraz Maryi wyjął z za habitu;
Poczem pełen natchnienia, jakie niebo stwarza,
Pamiętną dał odpowiedź wrogowi Ołtarza:
„Nasza pomoc jest blizka — nic jej nie odstrasza.
I obraz pokazawszy: — Oto pomoc nasza!”
Potęgę odpowiedzi uczuł inowierca,
I wodza i obecnych drgnęły w piersiach serca.

XVI.

Nadszedł dzień uroczysty Najświętszej Maryi,
Huk działowy nie przerwał modlitwy nieczyjej,
Wznosiło się kadzidło, odzywały dzwonki,
W tym dniu Ofiarowania klasztoru Patronki;
Drżała nawa od śpiewu i głosu organów,
Wszyscy kornie wielbili Boga — Pana Panów;
Dochodziło obozu rzewnych pieśni echo,
Karmiących lud pobożny Niebiańską pociechą;
Polacy, co ze Szwedem grzeszny plan dzielili,
Moce skruchę w swych sereach uczuli w tej chwili.
Wielu z nich, gdy nastala zmroku nocy pora,
Stańęło pod bramami z prośbą do Przeora:
„Odpuść Ojeze wielebny wielkie nasze grzechy!
Pozwól dzieciom niegodnym szukać tu pociechy,
Jaką zlewa religija; przyjm nas w twierdzy łono,
Okupimy swą zdradę klasztoru obroną;
Dręczymy się w sumieniu straszną Niebios karą,
Pragniemy zmazać hańbę własnej krwi ofiarą!”
Przyjął ich Ksiądz Kordecki — uściskał z kolei,
Ukrzepiając się bardziej w obrony nadziei.



„Nasza pomoc jest blizka — nic jej nie odstrasza”
I obraz pokazawszy — „oto pomoc nasza”.

XVII.

Wojska Szwedzkie naprózno godziny nie tracą,
 Nocami wnoszą szańce ciężką jeńców pracą,
 Zataczają armaty, gromadzą kul stopy,
 I pokłady faszyny coraz bliżej fosy.
 Osobiście Generał plan ataku kręśli,
 I tylko zaufanym objawia swe myśli;
 By zaś twierdzę przekonać, że z woli Gustawa
 Na zajęcie klasztoru upornie nastawa,
 Przesłał list Przeorowi, którym w jasne słowy
 Sam król Szwedzki polecił wzięcie Częstochowy.
 Zgromadzeni ojcowie i starsi załogi,
 Przeczytali z uwagą ten rozkaz złowrogi,
 Zwątpili, czy się bronić, czy się poddać raczej;
 Jeden tylko Ksiądz Przeor pojął rzecz inaczej;
 Wyjaśnia krótko co się Jasną Górą zowie,
 Że Wódz ma rozkaz stanąć w mieście Częstochowie,
 Że miastem Częstochowa—klasztorem *Mons clarus**)
 Tu się ozwał Czarniecki jako stary wiarus:
 „Doskonale Przeorze, niech żyje łacina,
 Kiedy w niej do odwrotu gotowa przyczyna,
 Jednak jabym zuchwalcom rad dowieść kulami,
 Że bez dalszej ekspliki iść precz winni sami,
 A posłom bym powiedział: *Mons clarus*, czy *clara*,
 Niech biorą Częstochowę — ale od nas — wara!”

*) Jasna Góra.

XVIII.

Nazajutrz w dzień niedzielny, by zwykłej modlitwy
Nie przerwało pobożnym rozpoczęcie bitwy,
Ksiądz Przeor po południu doniósł Millerowi,
Jak ów rozkaz pojmować wypada Wodzowi.
Zawrzał gniewem Generał — do walki dał hasło,
Mnóstwo paszczy od razu strasznym hukiem wrzasło,
Wysypały się gradem kartacze, granaty;
Również dzielnie odrzekły forteczne armaty;
Kule lecąc warezwały, mijaly się w drodze,
Więcej wrogom szkodziły, niż twierdzy załodze.
Podwaja Miller środki srogiego zniszczenia,
Każe rzucać pociski bez chwili wytchnienia,
Podsuwają moździerze — posłanniki piekła,
Wszczyna się z przerażeniem kanonada wściekła.
Unoszą się w powietrze z ogromnym łoskotem
Niszczące wszystko bomby, i padają potem
To na dachy klasztoru, to na dach kościoła,
Z ich wnętrza strugą ciecze paląca się smoła.
Wiją się klęby dymu... czarne ich powłoki
Raz kryją padół twierdzy — znów kryją obłoki;
Obsuwają się szańce... rozsypują mury,
Stoją nieuleknione syny Jasnej-Góry.
„Kto ma wiarę na wały!” — rozległo się wszędzie,
Starey, dzieci, niewiasty w szlachetnym zapędzie
Niosą belki, kamienie, by zatkać wyłomy,
Mokremi szmaty gaszą ognionośne gromy.

Zamojski wódz przytomny i słowem i dłonią,
Zachęcał zrozpaczonych mężnie władać bronią.
Śród chorągwi Ksiądz Przeor wychodzi z kościoła,
A unosząc Monstrancę okrąża dokoła
Z licznym poczem kapłanów uzbrojone wały.
Duch wiary wzmacnia w męztwie lud nieco zwąt-
[piały.

XIX.

Przez trzy dni grały działa—przez trzy dni stra.
Były sceny rozpaczy—były sceny tkliwe: [szliwe

Raz Księża i lud mnogi napelniał świątynię,
Lud, co w Bogu pokłada swą ufność jedynie;
Wtem kula oknem wpada. Mur, kamień i cegła
Marmurową posadzkę z łoskotem zaległa;
Nikt z obecnych nie doznał najmniejszego szwanku;
Na pamiątkę więc pocisk złożono w krużganku.

Puszkarz jeden heretyk na komendę trąby,
Z paszczy swego mózdzierza celne ciskał bomby,
Lecz od muru kaplicy jedna się obija,
I tego co ją rzucił na miejscu zabija.

Cudu także dowodem, że niewiastę w bieli
Światłem opromienioną dokładnie widzieli,
Jak kryła płaszczem swoim obwód twierdzy cały
Jak szła pośród walczących na mury i wały.

Szlązak jeden wyrodek, widząc postać ową,
Ku niej strzelbę śmiał zmierzyć i rzekł grzeszne
[słowo,

Lecz nim zdążył dać ognia, kolba jego broni
Zrosła się w jedną całość z kością jego skroni.
Oderwać ją od czaszki nie było sposobu,
Dźwigał ją życie całe... z nią poszedł do grobu.

Inny zamach podobny dokonać zamierzy,
Kary niebios niepomny, w cudowność nie wierzy;
A gdy zbrojną muszkietem podniósł w górę rękę,
Na straszną za tę zbrodnię skazany był mękę:
Zimny dreszcz czuje ciało... ręka skamieniała,
Nieugięta — nieruchomą — na wieki została*).

O Cudowna Patronko! potędze Twej siły
Błuzniercze Szwedów rotę z trwogą uwierzyły.

*) Wszystkie cuda przytoczone w ustępie XIX, są szczegółowo opowiedziane w Pamiętniku czyli Dyaryuszu obrony Częstochowy przez samego Ks. Kordeckiego, pod tytułem: „Nowa Gigantomachija” w języku łacińskim napisanym, w Krakowie r. 1655 drukowanym. Wymienione tam są nawet nazwiska osób, które padły ofiarą swej bezbożności, oraz nazwiska świadków, którzy przysięgą fakt widziany stwierdzili. (Patrz tłumaczenie tejże Gigantomachii przez Lepkowskiego. Wydanie Orgelbranda w r. 1858).

(Przyp. autora.)

XX.

Pragnął Miller znudzony, jakąkolwiek drogą
 Porozumieć się spiesznie z waleczną załogą,
 Posyła oblężonym warunki poddania,
 By posłów wyznaczyci upornie nakłania.
 Przybyli do obozu posłowie wybrani,
 Z przytomności umysłu, z roztropności znani
 Ksiądz Ignacy Podkustosz i Lektor Ksiądz Maciej;
 Przyjmuje ich General... nadziei nie traci,
 Że się zawrą układy i że wkrótce przecie,
 Twierdzy stawszy się panem, dumne karki zgniecie,
 Lecz zawodzi się mocno, gdyż dwaj delegaci
 Nie mieli upoważnień od swoich współbraci
 Do spisania układów, tylko im zlecono
 Zapewnić Generała, że swoją obroną
 Nie mają wcale chęci prowadzenia wojny,
 Że charakter Zakonu jest zawsze spokojny,
 Że natychmiast się zdadzą na łaskę Karola,
 Jak go królem ogłosi sejmujących wola.
 Obrażony tem Miller gniewem się zapala,
 Ani słowa im więcej mówić nie dozwala,
 Obsypuje obelgi, wyszydza, spotwarza
 I grozi szubienicą kapłanom ołtarza,
 Na śmierć im się gotować jak najprędzej każe,
 Uprowadzając zaraz przednie twierdzy strażę,
 Że jeżeli choć jedna ozwie się armata,
 Obaj zaraz posłowie zginą z ręki kata.

Widzą już zakonnicy jaki los ich czeka,
 Brzydzą się nawet łaską dzikiego człowieka;
 A gdy ich Miller pyta, czy na śmierć gotowi,
 Taką dają odpowiedź chytremu wodzowi:
 „Każdy wierny w Chrystusie, znając życia brzemie,
 Każdej chwili jest gotów opuścić tę ziemię,
 Jeśli zaś w świętej sprawie śmierć nasza potrzebna,
 Nad życie zdradą podłe milsza śmierć chwalebna.”
 Boleje Ksiądz Kordecki nad losem współbraci,
 Gdy wtem nadspodziewanie przybywa Ksiądz Ma-
 objaśnia jaką musiał wykonać przysięgę, [ciej
 Że opisze w klasztorze Millera potęgę,
 I że wróci niebawem jeszcze przed wieczorem.
 Po krótkiej więc naradzie z strapionym Przeorem,
 Sam wrócił do obozu, gdzie obaj kapłani,
 Na modłach noc spędzili, w więzy skrępowani.
 Znieśli straży szyderstwa, i bluźnierze mowy,
 Nieraz nogi kopnięcie, plucie na swe głowy.
 Odbyli świętą spowiedź... brat rozgrzeszył brata,
 Nie trwożą się już śmiercią—myśl ich wyżej wzłata.
 Jeszcze jeden wschód słońca oglądali rano,
 Kiedy pismo tej treści z fortecy przysłano:
 „Nigdyśmy nie sądzili, że niegodna zdrada
 Pełnej naszej ufności tak srogi cios zada,
 Że waleczny Wódz wojska Karola Gustawa,
 Zdepeze węzły społeczne i narodów prawa.
 Racz pomnieć Generale, że los posłannika
 Otacza swą opieką królów polityka,
 Że nie czynem ohydny, lecz pogroźką samą,
 Karta życia twojego zbezpieczeń się płamą.”

Mimo to, wyrok śmierci głośnym jest w obozie.
Przywódcy Polskich legij na wieść o tej zgrozie,
Na myśl własnej obraży, że sługom Ołtarza
I ministrom ich wiary heretyk zagraża,
Zbrojnie się zgromadzili, głosząc jednozgodnie,
Że użyją oręża by odwrócić zbrodnię.
Wszystko to dumie wodza dokuczyło srodze,
Wrócił posłów pod strażą fortecznej załodze.

XXI.

Dzień zeszedł dość spokojnie. Dzielny Piotr Czar-
[niecki

Cały się oddał myśli, jakby obóz Szwedzki
Zbyt ufny swojej sile, niedbale strzeżony,
Napaść wśród ciszy nocy z dogodniejszej strony;
Zwierzają się Zamojskiemu, zwierzają Przeorowi,
Obaj byli przychylni takiemu planowi.
Zbiera się liczny hufiec odważnych rycerzy,
Pragnący wytępienia bezbożnych kacerzy;
Przebywa cicho mosty, przedforteczne pole,
Drzemiące w przodzie czaty zabiera w niewolę;
Rzuca się w jednej chwili na obóz uspiiony,
Na odgłos pierwszej wrzawy powstał wróg zbu-
[dzony.

Wszczyna się bój zacięty — bój zapamiętały;
Słyszą starszych rozkazy, zawrzała tabór cały.
Jak szermierzy w zapasach pierś z pierścią się ściera,
Grot z grotem się potyka, śmierć ofiary zbiera;
Krzyczą wrodoży przeleki, miészają się głosy,
Tu pada Szwed od dzidy, tu legnie od kosy,
Okropną rzeź roznoszą poświęcane miecze,
Po stępionych oszczepach gorąca krew ciecze.
Jeden z obrońców twierdzy, jak Zawisza śmiały*),

*) Zawisza „czarnym“ zwany z czasów Władysława Jagiełły. (Przyp. autora.)

W świetnych czynach odwagi dobija się chwały.
Inny Horna poznawszy *) wysokiego rodu,
Dogania go w popłochu, naciera nań z przodu,
I za jego bluźnierstwa, za świętości wzgardę,
W piersi złością dyszącej utkwil halabardę.
Inny mężstwem zagrzany do namiotu wtrapia,
I w wnętrznościach de Fossis **) żelazo zatapia,
Krwia zbryzgany wybiega... szuka ofiar więcej,
Choć już liczba zabitych dochodzi tysięcy;
Kryje pole trupami, jak kłosów powłoką,
Lecz sam pada raniony... wiecznie zawarł oko.
Czarniecki własną ręką zagwoździł dwa działa,
I powraca do twierdzy, a z nim cześć i chwała.
Powitał Przeor krzyżem walecznych żołnierzy,
Widząc zdrowych i całych swym oczom nie wierzy,
Czuje w tem pomoc Bożą... łzami lice rosi,
I dziękczynną modlitwę do Niebios zanosí.

*) Horn, ze znakomitej rodziny Szwedzkiej Jeneralny Oberst Armii, Gubernatorem Krzepickim mianowany: wkrótce po otrzymaniu rany, w Krzepicy życia dokonał.

**) De Fossis znakomity Inżynier Szwedzki, osobisty przyjaciel Millera.

XXII.

Wiadomość o zwycięstwie lotem błyskawicy
Przebiegła całą twierdzę. Wszyscy do kaplicy
Zgromadzili się kornie, i wnet wdzięczne pienia
Obiły się o ściany i nawy sklepienia.
Wszystkich lice radością i szczęściem jaśnieje,
Tryumf wzmacnia odwagę... pokrzepia nadzieje.
Muzyka grzmi na basztach... zamilezały dzwony...
Echo pieśni wesole w dalne niesie strony.
Rusznice i muszkiety i z wałów armaty,
Ogłaszają strzałami spełniane wiwaty.
Jątrzy to bardziej Szwedów, oczywiście widzą,
Że mieszkańcy klasztoru z ich upadku szydzą.

XXIII.

Wittemberg, wódz naczelny Szwedów siły zbrojnej,
 Przebiegle kierujący działaniami wojny,
 Przebywał pod Krakowem. Miller mu donosi,
 Jakie kroki przedsięwziął, jakie trudy znosi
 W pamiętnem oblężeniu Jasno-Górskiej twierdzy;
 By zaś skutek pomyślny osiągnąć czemprowadzaj,
 Żąda machin burzących, prosząc również o to,
 Aby jego szeregi chciał wzmocnić piechotą.
 Niezadługo nadeszły posiłki żądane:
 Machiny mur tłukące, tarany nieznane,
 Karkasy, kolubryny i inne ryszunki,
 Łatwego wzięcia twierdzy niechybne warunki.
 Podsunięto bastiony, przyczułki z faszyny,
 Zgromadzono kul stopy, hakowe drabiny.
 Bezustanna w obozie praca się odbywa,
 Z każdą chwilą się zbliża godzina straszliwa.
 Widzi to Ksiądz Kordecki, widzi to załoga,
 Lecz nie trwoży ich ogrom przygotowań wroga;
 Nie opuszcza ich ufność, męstwo i odwaga,
 Czują bowiem, że ciągle Bóg im dopomaga.
 W trzysta ludzi niespełna, Ksiądz — sługa ołtarza,
 Hufców zbrojnych tysiące gromi... upokarza.

Dziw się, o potomności! w ideach swobodna,
 Nie każda generacya takich cudów godna.

XXIV.

Zaledwie blask jutrzhenki pozłocił obłoki,
 Mnóstwo grotów olbrzymich i ognia potoki
 Rzucono w obszar twierdzy. Z przeraźliwym grzmo-
 Szerzy się spustoszenie błyskawicy lotem. [tem
 Siłą machin burzących wyrzucane gromy
 Massy murów wstrząsają, zrzadzają wyłomy;
 Tam się ściana rysuje, tam pęka kortyna,
 Tu się z baszty gruz sypie, tu się pożar wszechyna,
 Tam strzaskana laweta, tam rozbite działa,
 Tu bomby pękające rozrywają ciała.
 Nie jedną w tym dniu srogim śmierć bierze ofiarę,
 Giną nieustraszeni za króla i wiarę.
 Kordecki z krzyżem w ręku wybiega z kościoła,
 „Bracia! nie traćmy ducha” — w Imie Boże woła,
 Sam staje na wyłomie, do walki zagrzewa;
 Chór zakonu na wieży korne pieśni śpiewa.
 Dopelnia świętem godłem widocznego cudu:
 Gęsta mgła spada nagle — widnokraj zakrywa,
 A noc tuż nadchodząca szturm Szwedom przerywa.

Obrońcy Jasnej Góry zaprawni do boju,
 Nie znali co to spocząć po tak ciężkim znoju;
 Rzucili się do pracy, a nim dzwonek ranny
 Zawezwał lud przed Ołtarz Przenajświętszej Panny,
 Zostały spustoszenia ledwo widne ślady;
 Gotową była twierdza znieść nowe napady.
 Natychmiast Miller rano przez parlamentarza
 Dawniejsze zapytania na nowo powtarza:
 Czy załoga się podda i czy w swej rozwadze
 Bez najmniejszej odwłoki uzna Szwedów władzę?
 Ksiądz Kordecki nazajutrz przedstawił w pokorze,
 Że w sprawie tyle ważnej spieszyć się nie może,
 Że jednak za dni parę klasztor po namyśle,
 Stanowczą swą odpowiedź niezawodnie przyśle.
 Jak dzik, kiedy go w kniei ostry grot uderzy,
 Rozjuszony kłębem zgrzyta, zboczoną sierść jerzy,
 Pieni się, ryje ziemię, z nozdrzy rzuca parę,
 I łaknie rozwścieczony napaść swą ofiarę,
 Tak Miller drgnął od gniewu, a w piekielnym szale,
 Żżyma się, grozi zemstą, klnie zapamiętane:
 „Czas już—krzyknie—by harde zabobonne mnichy,
 I za moją obrazę i za swoje grzechy,
 Słusznej kary odniosły okrutne katusze;
 Co może Szwedzki oręż pokazać im muszę.”
 Jeszcze słów tych nie skończył, gdy reduta cała
 Głuszającym hukiem strzałów na raz się ozwała.
 Dzień cały bezustanku ciągnął się bój srogi,
 Wycieńczał siły Szwedów i siły załogi;
 By więc oręż, spocząwszy, dzielniej dźwierzyc w dłoni,
 Przystali na dwudniowe zawieszenie broni;
 Tymczasem zaś zwolują wojenne narady,
 Jedni walkę planują, a drudzy układy.

Ojcowie Paulini i starsi załogi
 Rozważają z namysłem do ratunku drogi;
 Wielu wojną strudzonych otwarcie wyznało,
 Że już się klasztor okrył dostateczną chwałą,
 Że upór i odwaga wprawdzie bój przedłuży,
 Lecz nie ich nie osłoni od grożącej burzy;
 Że skoro Karol w Polsce panuje już wszędzie,
 To czy prędzej czy później, Szwed twierdzę zdo-
 Że im dłużej opierać będzie się załoga, [będzie;
 Stanie się bardziej mściwą zapalczywość wroga;
 Że wreszcie, aby przeciąć mordy i rabunki,
 Trzeba spiesznie ułożyć poddania warunki.
 Okropność tych przytoczeń obecnych zatrważa;
 Uczuł to Ksiądz Kordecki, i tak się wyraża:
 „Ojcowie ukochani i wy bracia mili,
 Nie o to nam tu idzie, byśmy się wślawili;
 Niczem są laury zwycięztw i rozgłośna chwała,
 Wznioślejsze nam dziś cele Opatrzność wskazała.
 Wszyscyście tu gorliwi Maryi czciciecie,
 Sercem wszyscy czujecie, jakie to są cele;
 Jeszcze nie uderzyła godzina rozpaczy,
 Matka Boska nas wspierać oczywiście raczy;
 Prochu, kul i żywności znaczny zapas mamy,
 Zbrojne są mury, szańce i forteczne bramy;
 Nie brak rąk do obrony, załoga wzmocniona;
 Największym naszym wrogiem.. nadzieja zwątpiona.

Stan zupełnie przeciwny w obozie widzimy,
Wielu rzeczy mu zbywa, dręczy srogość zimy.
Myż to mamy przyspieszać, aby heretycy
Zbżeżeścili przybytek Maryi Dziewicy?
Aby drogie pamiątki i skarb, co tu leży,
Stał się łatwą zdobyczą niewiernych kacerzy?
Czyliż wam nie wiadomo, że już huńce Chana
Zbliżają się ku Polsce wesprzeć króla Jana?
Ku czemu i Chmielnicki*) z kozakami spieszy,
By oczyścić kraj cały z najeźdźczej rzeszy.
W obec takich warunków niegodne zwątpienie
Potępiłaby przyszłość... potępia sumienie.”
Czarniecki i Zamojski wspierają Przeora,
Że jeszcze nie nadeszła poddania się pora,
Że głód, mróz, niedostatek, trapią ciągle Szweda,
Że forteca jest siłna, wziąć prędko się nie da,
Wszyscy pełni radości ze swych miejsc powstali.
I jakby jednym chórem zgodnie zawolali:
„Niech żyje Ksiądz Augustyn, nasz Przeor wiel-
[biony,
Niech żyje Jan Kazimierz, syn polskiej korony!”
Wesoło było w twierdzy, nie brakło przechwałek,
I do dna wypróżniono nie jeden antałek.

*) Bohdan Chmielnicki — hetman kosański poddany
Polsce, walczył długo z Janem Kazimierzem, później pod-
dał się Rosji. (Przyp. wyd.)



XXVII.

Kwarciani, sprzyjający króla Szwedów sprawie,
Łowiąc ryby sieciami w niedalekim stawie,
Dobyli z wody skrzynię z srebrami klasztoru;
Lecz gdy polscy przywódcy bogatego zbioru
Nie dali złupić Szwedom, cóż więc Miller czyni?
Donosi Kordeckiemu o dobyciu skrzyni,
Obiecuje skarb cały oddać do klasztoru,
Przyrzeka Paulinom przysięgą honoru:
Że, aby ich utwierdzić w życzliwości swojej,
Skarb takowy darami własnymi podwoi,
Da im jawne dowody opiekuńczych względów,
Uszanuje dom Boży i świętość obrzędów;
Byle tylko forteca wyższa nad czczą trwogę,
Przyjęła w swoje mury nieliczną załogę.
Ksiądz Przeor nie uwierzył obłudzie Millera,
I w krótkiej odpowiedzi tak zdanie otwiera:
„Cenimy skarby ziemskie, o ile się zdarza,
Że pobożność je składa na stopniach ołtarza;
Lecz wzgardzamy bogactwem, gdy ten, kto je daje,
Na sromotę świętości zdradliwie nastaje;
A mając pomoc Bożą — nie Waszej opieki,
Ale z Szwedem rozbratu pragniemy na wieki.”

XXVIII.

Na murach i na szaniecach w liczbie płatnej straży
Oddawna było kilku niemieckich puszkarzy,
A chociaż Wiarą jedni, lecz rodu innego,
Cheiwie tylko pragnęli z bogacenia swego.

Na nich też to przebiegłość zwróciła się Szweda,
Czy z nich który pieniądźmi przekupić się nie da.
Podjął się jeden zdrady dla marnej zapłaty.

Donosił Millerowi przez pobliskie czaty,
Gdzie słabsze blankowania, gdzie mniej mocne mury,
Gdzie łatwe będzie przejście wałów Jasnej Góry;
Rozsiewał groźne wieści pomiędzy załogą,
Że Szwedzi dziś lub jutro do twierdzy wejść mogą;
Największa zaś w tem jego wykryła się zbrodnia,
Że kiedy z działa swego musiał palić co dnia

W miejsce zwykłych ładunków samym strzelał pro-
[chem.

Czy by go karać śmiercią, czy w podziemiach lo-
Różne były wyroki — różne były zdania, [chem,
Kordecki jednak do nich wcale się nie skłania,
Lecz go zaraz wypędzić poza mury każe.

Rozstawione opodal czujne Szwedów straże,
Widząc jak Polski żołnierz pod obóz podbiega,
Podejrzliwsze po klęskach biorą go za szpiega;
Nagły wystrzał z rusznicy zbliżyć mu się nie dał..
Zginał z ręki tych samych, którym się zaprzedał.

XXIX.

Gdy Szwedom nie pomaga ni oręż, ni zdrada,
Obfity Miller w plany na nową myśl wpada:
Każe spiesznie sprowadzić górników z Olkusza,
Do ciężkiej w zimie pracy okrutnie ich zmusza;
Aby prochem wysadzić Kościół Jasnej Góry
Chce zapuścić podziemia pod klasztoru mury.
Skamieniałą opokę setne kują młoty,
Nie widać jednak wcale postępu roboty,
Ledwo kilka ukośnych przebito bezdroży
Niechętnie idzie praca przeciw Matce Bożej;
Twardość skały, brak machin i inne przyczyny
Niweczą mściwy zamiar by podłożyć miny.
Mimo to chytry fortel Miller przedsięwzię:
Że lochy już gotowe w dostatecznej mierze,
Rozpuszcza groźne wieści, i przez różnych ludzi
Obawę w Jasnogórcach z przebiegłością budzi;
Listy niby życzliwych sekretnie przesyła,
Że straszna dla klasztoru godzina wybiła.
Poznał wkrótce Kordecki, że każda z tych wieści
Z rozkazu Generała zdradę w sobie mieści;
A gdy przybyły poseł przekładał w klasztorze,
Że tylko łaska wodza ocalić ich może,
Że jedna iskra twierdzę w perzynę zamieni,
Że nikt żywym nie wyjdzie z gruzów i płomieni;
Książd Przeor w piśmie swoim oświadczył wro-
„Twierdza czuje co winna Bogu i królowi, [gowi:
Czego oręż nie dopiął — nie dopną postrachy;
Nigdy podłem tehorzostwem nie splamią się Lachy”!

XXX.

Coraz to inne klęski obóz Szwedzki znosi,
 Każdy o nowych stratach Wodzowi donosi.
 Raz wieczór, już po bitwie, siostrzeniec Millera
 Do spoczynku nocnego zwolna się zabiera,
 Wtem kula z śmigownicy do baraku wpada,
 Młodego Szweda trupem na łożu pokłada.
 Widzi Miller z rozpaczą, jak wielce mu miły
 Ciężkie jęki wydaje — jak utracą siły,
 Jak krwią swą broczy łoże... i w chwili skonania
 Uścisk ręki odbiera na znak pożegnania.
 Boleje Wódz strapiony po stracie siostrzana,
 Nie wie, że serce jego nowa czeka rana:
 Wraca wkrótce z pogrzebu smutny, zadumany,
 Przy boku jego Reder — przyjaciel kochany,
 Wtem błysnęło na wałach i zaraz z tym błyskiem,
 Miller losu tyranii znowu jest igrzyskiem:
 Powiernik jego uczuć — pomoc w boju, w radzie,
 Spada z konia raniony i trupem się kładzie.
 Niezadługo od huków zadrżał obóz cały,
 Dwa wielkie składy prochu w powietrze wleciały;
 Znaczna liczba żołnierzy i kilku z starszyny,
 Zginęło przy wybuchu... zdala od ojezyny.

Widocznie palec Boży sięgał Szwedzkie hordy,
 Karząc ich za bluźnierstwa, pożogi i mordy.

XXXI.

Wycieczka Czarnieckiego w nocy dokonana,
 Z radością przez załogę była wspominana;
 Zapragnął więc Zamojski, przez wycieczkę drugą
 Pamięć pierwszej odświeżyć — okryć się zasługą.
 Dokonał tego właśnie w dzień dwudziesty Grudnia,
 Z różnicą, że nie w nocy, lecz w pośród południa.
 Hufiec zbrojnych rycerzy na znak cicho dany
 W porządku przeszedł skryte forteczne kruzgany,
 A gdy dotarł obozu — nagle Szwed zdziwiony
 Napadniętym się widzi z południowej strony;
 Broni się z zaciętością, słońce jasno świeci,
 Dzielnie walczą Polacy — jednej Matki dzieci;
 Pochodu ich wśród wrzawy krwią znaczy się droga,
 Nie liczbą, ale mężstwem przewyższają wroga;
 Miesza się wojsko Szwedzkie... że to czary sądzi,
 W natarciach i odwrocie z wielką klęską błądzi.
 Zamojski chcąc wyrównać Czarnieckiemu chwałę,
 Własną ręką zagwoździł jedno wielkie działo.
 Inny by zwiększyć Szwedów poniesione straty,
 Dostawszy się na szaniec dwie gwoździ armaty.
 Zwycięzkim laurem kryty hufiec Jasnej Góry,
 Zdobyczą obciążony wraca po za mury.
 Książdz Kordecki stojący przed forteczną bramą
 Powitał wracających z radością tą samą,
 Jaką dawniej czuł w duszy, gdy mężny Czarniecki
 Nauczył czuwać w nocy gnuśny obóz Szwedzki.

XXXII.

Czynnym był Szwed po klęsce, obóz porządkował,
 Moździerze i maszyny do szturmów gotował,
 Przeglądał swoje rotę, przednie wzmacniał czaty,
 I w miejsce zagwożdżonych inne zwiózł armaty;
 Gdy zaś noc już okryła ziemię swą oponą,
 Kończyli to wśród nocy, co w dzień nieskończono.
 Nazajutrz Jasno-Górcy pod swemi murami,
 Widzą wielką maszynę groźną taranami;
 Krótka ona cieszyła Millera nadzieje...
 Rażona wciąż kulami w podstawach się chwieje,
 Klamrowania w niej słabną, pękają łańcuchy,
 Pryskają w różne strony żelaza okruchy;
 Aż wreszcie i gmach cały z łoskotem się wali,
 Śmierć zadając żołnierzom, którzy blisko stali.

XXXIII.

Pamiętkę dnia świętego, gdy Chrystus się rodzi,
 Cały świat chrześcijański z weselem obchodzi;
 Lecz gdy radość panuje na ziemi obszarze,
 Iż Zbawca narodzony grzech pierwotny maże,
 Gdy się wszędzie gotują na ucztę godową,
 Strapioną, smutną byłaś, droga Częstochowo!
 Trułaś się niepewnością — tonęłaś w rozpacz,
 Nie widząc jaki los ci Opatrzność naznaczy,
 Właśnie w wilgę dnia tego Miller zapowiada:
 Że niechybna tuż czeka klasztoru zagłada,
 Że nadszedł rozkaz nowy w królewskim imieniu,
 By w twierdzy nie pozostał kamień na kamieniu;
 Że jeśli w pierwsze święto i to zaraz zrana,
 Nie zrzeknie się forteca władzy Króla Jana,
 I bram swych nie otworzy, to bez żadnej zwłoki
 Przemocą wkroczą Szwedzi, krwią znacząc swe
 Cierpi mocno załoga, ścisła boleść serca, [kroki.
 Że w dni tak uroczyste dziki inowierca
 Oddać się chwale Bożej groźnie nie dozwala.
 Słabi to ducha jednych — gniew innych zapala.
 Pobożny Ksiądz Kordecki sam boleje w duszy
 Na myśl grożącej zemsty — straszliwych katuszy,
 Sam jeden pełen wiary wchodzi do kaplicy,
 I przed świętym obrazem Maryi Dziewicy
 Krzyżem pada w pokorze... łzę posadzkę rosi,
 Rzewną o losy twierdzy modlitwę zanosi;
 Gdy oto duchem wzniesion w uroczystej ciszy
 Głos z góry padający najwyraźniej słyszy:
 „Obrońców mego grodu niech groźby nie straszą,
 Miejcie we Mnie nadzieję... Jam Patronką waszą!”

XXXIV.

Wszyscy w całej fortecy noc bez snu spędzili,
Oczekując odważnie tej stanowej chwili,
W której w dziejach nieznana piekielna pokusa,
Bez względu na dzień święty Jezusa Chrystusa
Do nowego napadu Szwedów uzuchwali.
Minęła noc spokojnie, widać jednak w dali
Ruch w obozie niezwykły i przygotowania
To do rzutu pocisków... to do szturmowania;
Ranne nawet godziny nie dosyć starczyły,
By szwedzkie do natarcia przygotować siły;
Lecz zaraz od południa groźne Wodza słowo
Paszcze dział i móżdżierzy otwarło nanowo.
Co chwila Miller w szale rozkazy odmienia,
Wysła się w pomysłach środkami zniszczenia,
Zabiegom wszakże jego pomyślność nie sprzyja,
Tam go strzały zawodzą — tu rachuba mija;
Jawne widzi w obozie oznaki popłochu,
Z wściekłym gniewem dostrzega niedostatek prochu;
A wtem, na domiar klęski, jedno wielkie działo,
Co dotkliwie fortecy ciosy zadawało,
Pękło w Wodza obliczu i swemi odłamy
Zdruzgotało w drobiazgi parapetów ramy.
Twierdza mężnie się broni. Celnością swych strzałów
Nie pozwala kacerzom zbliżyć się do wałów,
Tych zaś, co się pod mury ukradkiem dostali,
Kamieniami zabija, maczugami wali,

Gorącym warem leje, kłocami przygniata,
Ranionych lub nieżywych z pochyłości zmiata.
Nadchodzący zmrok nocy tamę śmierci kładzie,
Cofnął się Szwed znękany w haniebnym nieładzie,
Wielu zaś z heretyków, których wściekłość wiodła,
Upewniali Millera, że nieznane godła
W ten dzień także widzieli — i postać Dziewicy
Kierującą strzałami wielkiej śmigownicy;
Inni znowu twierdzili, że postać tą samą
Wznoszącą się ujrzeli nad północną bramą,
Jak każdą większą kulę gdy w biegu leciała,
W niepojętej wszechmoocy swą ręką chwytala.

iy,

wali.

XXXV.

Jak po burzy pogoda, po smutku wesele;
 Cieszą się w drugie święto krewni, przyjaciele,
 I znanym w kraju naszym od wieków zwyczajem,
 Dni świątecznych winszują, kollendują wzajem;
 Zapomnieli na chwilę o troskach obrony,
 Słysząc hucznej muzyki narodowe tony,
 Wieczorem błysły ognie — oznaki radości,
 Widok ten wodza Szwedów coraz bardziej złości;
 Zbrzydło mu oblężenie ćmiące jego sławę,
 Aby więc jakąkolwiek dać swej dumie strawę,
 Aby odejść od twierdzy nie bez pewnej chluby,
 Kiedy niemógł już dopiąć zamierzonej zguby,
 Piszę list do Przeora, lecz takiej osnowy,
 Którą zdradzał poniekąd swój stan umysłowy:
 „Szanowni Paulini, Ojcowie wielebni!
 Widzę żeście w klasztorze koniecznie potrzebni,
 Zostawię was w pokoju — nie żądam nic więcej,
 Polskich tylko talarów sześćdziesiąt tysięcy;
 A przez moją życzliwość i w tem wam pomogę,
 Dwie-trzecie wkładam na was — jedną na załogę;
 Proszę jednak uprzejmie, by dziś w przedwieczерze,
 Żądany skromny okup był w mojej kwaterze.”

XXXVI.

Znużony Miller trudem leżał na swoje łożo,
 Sądząc iż wątlą głowę snem pokrzepi może;
 We śnie go otaczają widziadła i mary,
 Groźne Niebios i piekieł przepowiednie kary;
 Zdaje mu się, że głaszcząc rozbudzoną żądzę,
 Przelicza nadesłane z klasztoru pieniądze;
 To znów widzi siostrzeńca i przyjaciół trupy,
 Popalone świątynie i łżą zlane łupy;
 Słyszy jęki konania starców, kobiet, dzieci,
 Przekleństwa zrabowanych: szlachty, mieszczan,
 [knieci,
 Krzyki dziewię strwożonych, kapłanów błagania,
 I matek bolejących rozpaczliwe łkania;
 Dzwonią mu ciągle w uszach pośród ciszy głuchej,
 Ciężko okutych jeńców brzęczące łańcuchy.
 Marzy znowu w oblężdzie, że składa na wozy
 Kosztowności złupione — trofea swej zgrozy:
 Połamane Monstrancyje, kielichy, lichtarze,
 Puszki świętych olei, lampy, trybularze,
 Wota zdarte z obrazów, poświęcane szaty,
 Mitry i pastorały, kapy i ornaty.
 Zrywa się przebudzony, a gdy mu znać dano,
 Że pieniędzy z fortecy wcale nie przysłano,
 Że Ksiądz Przeor stanowczo odmówił wypłaty,
 Że załoga wyszydza blizkie wałów czaty,
 W uniesienie wpadł nowe — zazgrzytał zębami,

Boleśnie uczuł zakał, co herb jego plami;
Poznał też, że im dłuższe będzie oblężenie,
Tem większe będą straty, wstyd i pohańbienie,
I że wreszcie Wittemberg nie doda pomocy;
Wydał więc nagły rozkaz, aby zaraz w nocy
Do odwrotu się zabrać i wziąć co się dało,
To zaś zniszczyć doszczętnie, coby zostać miało;
A gdy wszystko przed świtem już było gotowe,
Opuścił Szwed cichaczem sławną Częstochowę.

XXXVII.

Jak wichry, uragany, burze, nawałnice,
Kiedy groźnie nawiedzą jaką okolicę,
Świadczą w okropny sposób żywemu stworzeniu,
O zadanych swą siłą ciosach i zniszczeniu,
Tak Szwedów cheiwe łupu, krwi niesyte plemię
Napadłszy niespodzianie na Polaków ziemię,
Rabunku, spustoszenia, gwałtów i bezprawia,
Na każdym swoim kroku ślady pozostawia.
Smutnym tego dowodem miasta, siola, włości,
Które stały się pastwą ich tyrańskiej złości.
Wstrętny widok przedstawia ich pobojowisko,
Przed chwilą groźny obóz i wodzów siedlisko;
Z krwi z plugastwem zmieszanej — z nieczystych
[kałuży,

Nieznośna zieje para i widnokrag chmurzy,
Tam szkielet koński sterczy — tam trup nagi leży,
Pies po zdobycz obfita tu i owdzie bieży,
Chmara kruków zgłodniałych złata z wysokości,
I z ciał ludzi poległych wrywa wnętrzności.

Lecz jakże różny w twierdzy obraz widzi oko,
 Bo chociaż Szwedzkie kule tkwią w murach głęboko,
 Choć świadczą okna, dachy, sklepienia i nawy,
 Czemu uleż musiały śród wojennej wrzawy;
 Żaden tam jednak widok nie obudzał wstępu;
 Ksiądz Przeor w swej dbałości pomimo zamętu,
 Miał pamięć o poległych — czuwał nad rannymi,
 Jak ojciec bolejący nad dziećmi swojemi;
 Gdy zaś od murów twierdzy pierzełli napastnicy,
 Zgromadził mężnych braci do wnętrza kaplicy,
 I tam śród łez i łkania zebranego ludu,
 Zawdzięczając pamiętkę doznanego cudu,
 Dziękczynne wznosi modły do Niebios Królowy,
 Za świetne ocalenie grodu Częstochowy.
 A w przerwach rzewnej pieśni co się w Niebo wzbija,
 Słysząc drogie nam imie „Najświętsza Marya”
 I błagalne westchnienia... podzięką wyrazi,
 Mocą swą zdolne wzruszyć zimne gmachu glazy:
 „Maryo, Matko Boża! przyjm łzy i przyjm słowa,
 Tyś wrogów gromicielka... Tyś nasza królowa!*)
 Za Twe łaski... Twe cuda, my grzeszni poddani
 Składamy na ofiarę siebie samych w dani.”

*) Gdy potęga wrogów do szczytu prawie złamana została, Jan Kazimierz w d. 1 kwietnia 1656 roku, w Kościele lwowskim, w obec Nuncjusza papieżkiego, licznego duchowieństwa, zebranych senatorów i mnóstwa ludu uczynił ślub, w którym składając hołd Częstochowskiej Matce Bożej, donośnym wyrzekł głosem: „U stóp Twoich najświętszych padając, obieram Cię dzisiaj za patronkę moją i moich państw królowę,” i t. d. (Patrz Gigantomachie Ks. Kordeckiego).
 (Przyp. autora.)

OPIS POMNIKA.

Każdy zwracający oko ku Jasnej Górze od strony mostu ponad koleją żelazną zbliżając się zwykłą do kościoła drogą, dostrzeże po lewej stronie rysującą się na widnokręgu, obok murów klasztornych, postać, która w miarę przybliżania się wydatnia swe formy i wreszcie ciekawy wędrowiec ogląda na okazałym piedestale wspaniałą statwę brązową, przedstawiającą duchownego w zakonnym paulińskim habicie. Pełna szlachetności postawa wzbudza uszanowanie i mniej świadomym mimowolnie pytać się każe: kogo wyobraża ów pomnik?

Jest to pomnik Ks. Augustyna Kordeckiego, obrońcy Jasno-Górskiego klasztoru.

Wzniesiony on został w r. 1859 na tarasie klasztornym od strony wjazdowej ponad murem dawnych fortyfikacyj południowo-wschodniego bastionu — w tem właśnie miejscu gdzie Kordecki najczęściej pierś swą nadstawiał... gdzie właśnie broniąc Klasztor przeciw Szwedom napaści bohaterką okrył się sławą.

Cała jego postawa odpowiada ściśle warunkom historycznego zadania; spogląda on dziś w to Niebo, z którego pomoc otrzymał; z krzyżem w ręku pod godłem którego prowadził mężnych braci na mury i wały, i którym, jak puklerzem, zasłaniał i siebie i swoich*).

Statua brązowa podług zatwierdzonego Najwyżej rzeszki rzeźbiarza Henryka Stattlera, tak jak tu ją przedstawia załączona rycina, odlaną została w Rządowej fabryce machin na Solcu w Warszawie.

Piedestał, podług planu Członka Rady Ogólnej Budowniczej Józefa Orłowskiego, zrobiony jest w czworobok z marmuru krajowego Słopieckiego polerowanego.

Spód piedestału krenelowany czyli zębaty jest wyobrażeniem murów fortecznych, będących niegdyś widownią poświęcenia się duchownego bohatera, obecnie pomnikiem wiecznego.

*) Pałasz w ręku, jaki niektórzy uważali stosownym, lub jakakolwiek broń inna, byłaby niewłaściwością przeciwną historii i tradycji; Ks. Kordecki bowiem nigdy militarnie nie służył, a jako Zakonnik nigdy z bronią w ręku niewystępował, tylko duchem wiary i ufnością w pomoc Bożą pokrzepiał mężstwo fortecznej załogi.
 (Przyp. autora.)

Na czterech narożnikach dolnej podstawy umieszczone są cztery tarcze z herbami dowódców fortecznej załogi, którzy wspólnie z Kordeckim dzielili niebezpieczeństwo i trudy obrony.

Na czterech ścianach piedestału są następujące na tablicach brązowych napisy:

Na pierwszej: „Ks. Augustynowi Kordeckiemu Przeorowi Jasno-Górskiego Klasztoru.”

Na drugiej: „Obrońcy Jasnej Góry w czasie wojny Szwedzkiej w roku 1655.”

Na trzeciej: „Urodzonemu w Iwanowicach w roku 1604, zmarłemu w roku 1672.”

Na czwartej: „Pomnik ten wystawiono w roku 1859.”

Ścianę frontową ponad napisem zdobi w płaskorzeźbie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, w którą wiara uczyniła obleżonych niezwyceżonymi; na innych trzech ścianach po nad napisami umieszczone są dwa wieńce z lauru i lilij, jako godła męstwa rycerskiego i duchownego stanu; wieńce te łączy z sobą różaniec, jako symbol modlitwy i pobożności wspólnej obu stanom.

Miecze i halabardy Szwedzkie z żelaza odlane, symetrycznie w całość ściany sztachetowej ogniwami łańcucha połączone, okalają stopnie piedestału i wyobrażają niejako zastępy Szwedów oblegających Jasno-Górską twierdzę. Cztery armaty prostopadle w czterech narożnikach na stopach kul ustawione, a w wylotach których są umieszczone oszczepy ówczesnej halabardowej broni, łączą w jedność ściany sztachetowe; cały zaś ten wojenny rynsztunek uzupełnia ogólny charakter pomnika poświęconego duchownemu, który wojenną okrył się sławą.

Piedestał ma wysokości stóp 15, statua 7 $\frac{1}{2}$; w ogóle cały pomnik wzniesiony na sześciostopowym wzgórzu ziemnym wysoki jest na stóp 28 $\frac{1}{2}$, a to wszystko dominuje nad murami bastionu około 40 stóp wysokimi.

Wszelkich robót około postawienia pomnika tego, dozorował osobny Komitet, ustanowiony pod prezydencją Ks. Aleksandra Ziemby, Generała Paulińskiego Zakonu. Członkami zaś Komitetu byli: Józef Orłowski, Radaca Budowniczy; Romuald Podezaski, prezydujący w Radzie Szczerbówkiej Opiekuńczej Zakładów Dobroczyńnych Pow. Wieluńskiego; Ks. Knefliński Prowincyał i zarazem Przeor Ks. Paulinów Jasno-Górskich i wreszcie Ks. Chawelski, Proboszcz w Częstochowie.

1859 r.

(Przyp. autora.)



Pomnik Ks. Kordeckiego w Częstochowie.